

MEANDRY POLITYKI - komentarz Michała Stefańskiego w programie 14 stycznia 2017 roku.

CZYŻBY COŚ NOWEGO?

„Otorbiło Pana lewactwo. Pan już nie jest w stanie odróżnić co jest normalnością, a co nienormalnością”. To był niewielki fragment listu otwartego młodzieżowych środowisk wspierających ojca Tadeusza Rydzyska i Jana Szyszkę. Adresatem listu jest prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński, któremu zarzuca się brak odporności na liberalne pokusy. Jest mało prawdopodobne, aby aż 40% rodaków w kraju w ten sam bolesny sposób przeżywało aktualny zwrot polityki partii rządzącej (być może) w stronę centrum. Skrajności na ogół nie są popularne.

Po Powstaniu Warszawskim, wbrew kombatanckim legendom, kandydatów na barykady w naszym starym kraju zawsze raczej było mało. Jednych „onych” na górze zastępowali inni „oni”, ale nawet za pierwszej „Solidarności”, tylko kilka razy na ulicę polskich miast wyszły milionowe tłumy. I tak już zostało aż do teraz. Tak naprawdę jedynie 15 – może 20 % Polaków bierze sobie te wszystkie zmiany do serca. Dwa lata temu PiS dokonał wyczynu, bo podwoił tę liczbę. Zagrał dwiema kartami. Tą pierwszą była powszechna chęć zmiany w kraju. Tą drugą była łagodność, uśmiech i zapowiedź rządzenia bez wstrząsów. Pierwsza karta była autentyczna. Druga – w opinii wielu - okazała się fałszowana, niczym przysłowiowy as w rękawie. Widać, że owe 20% wyborców, zwolennicy kato-narodowej rewolucji, dążący najpierw do pełni władzy, a potem do przekształcenia świadomości ich (rzekomo) „błądzących” rodaków, nie są zadowoleni z najnowszej rekonstrukcji rządu. Obawiają się, że premier Morawiecki może im jeszcze wyciąć niejeden numer – niejedną niespodziankę. Poseł Krystyna Pawłowicz w liście pożegnalnym do swoich idoli byłych ministrów: Szyszki, Macierewicza i Radziwiłła pisze, że „Pokonały was służby i lewactwo”. Wyraża przy tym wiarę, że przy najbliższej sposobności odstawieni na boczny tor działacze powrócą aby – jak to ujęła – „znowu służyć Polsce”. Zdaniem autora niniejszego, należy machnąć ręką na owo niejasne i obraźliwe posługiwanie się epitetem „lewactwo”, jako, że, wg najnowszej terminologii skrajnej prawicy, do „lewactwa” zaliczani są wszyscy, którzy nie lubią PiS-u. Jest to pokaźny tłum Polaków: od Romana Giertycha, sędziego Adama Strzembosza, ks. bp Pieronka, ks. Bonieckiego i Michała K. Ujazdowskiego (prawica ew. centrum) - do Barbary Nowackiej, sędzi Ewy Łętowskiej, Andrzeja Celińskiego, Włodzimierza Cimoszewicza (raczej centrolewica).

Słowem, które się wybija na plan pierwszy w związku z noworoczną rekonstrukcją rządu jest PRZEWIDYWALNOŚĆ. Jak mawiają Francuzi - „Deja vu”. Ależ tak! Już to wszyscy, przynajmniej raz, widzieliśmy. Dyrektor teatru narodowych marionetek po dwóch latach przygotowuje się do następnego przedstawienia. Opatrzony i drażniący wielu twarze znikną na jeden gest reżysera Jarosława i idą posłusznie do szatni na zasłużony odpoczynek. Zostaną tam na zapleczu przynajmniej do Bożego Narodzenia przyszłego roku. Albowiem teraz nastaje czas polityki miłości w wydaniu pisowskim. Uśmiechy premiera Morawieckiego na zewnątrz w kierunku Unii być może wydłużą okres oczekiwania na ewentualne sankcje. A może w ogóle nic z Brukseli naszym krajowym kuzynom nie grozi? Może ekonomia dalej będzie się rozwijać bez przeszkód, a zadowolenie z rządów Zjednoczonej Prawicy nie będzie małe. Wtedy będzie można oddać się bez reszty przygotowaniom do obchodów 100-lecia Odzyskania Niepodległości Polski – chociażby szyciem mundurów i kostiumów.

Jest dla wielu oczywiste, że zdjęcie najbardziej kontrowersyjnych postaci rządu PiS-u z celownika opozycji jest dobrym posunięciem ze strony prezesa Kaczyńskiego. Opozycji trudniej będzie funkcjonować w nowej – quasi-liberalnej, bardziej prozachodniej – atmosferze. Z drugiej strony, ostatnie przetasowania w Warszawie mogłyby, zmusić opozycję sejmową do myślenia. Tyle, że w swojej obecnej kondycji, opozycja liberalna (reprezentowana przez PO oraz Nowoczesną) nie umiałaby wykorzystać tych rozterek wewnątrz PiS-u na swoją korzyść. Ba – stało się dwa razy gorzej. Oto w ubiegłym tygodniu, w sprawie raczej proceduralnej – choć ważnej dla świeckiej połowy narodu – 29 posłów Platformy i 10 posłów Nowoczesnej poszło pod prąd życzeń swoich własnych wyborców. To z ich winy projekt ustawy de facto znoszący zakaz aborcji w Polsce przepada tylko dlatego, że kogoś nie było na sali, że jest bałagan, a kilkoro posłów (w teorii liberalnych) powołuje się na klauzulę sumienia. Rezultat następnego dnia był widoczny gołym okiem - kryzys w obu partiach opozycji, groźba rozpadu oraz ... szeroki uśmiech zadowolenia na twarzy Jarosława Kaczyńskiego. Jeszcze tego samego wieczora Adrian Zandberg, lider pozasejmowej lewicowej partii RAZEM oskarża PO i Nowoczesną o świadomą lub nieświadomą kolaborację z PiS-em. Burzliwej demonstracji następnego dnia już nie przewodzi żaden KOD, ani Obywatele RP. Po długiej przerwie na ulicach 5 największych miast Polski pojawia się prawdziwa lewica, a nie ta sztuczna z podmalowanych propagandówek Jacka Kurskiego. Kraj naszego dzieciństwa wkracza w nowy etap.

Ubiegły tydzień zaczął się pod hasłem rekonstrukcji rządu, a skończył się pod hasłem wyrazistej potrzeby rekonstrukcji opozycji. Tyle, że teraz opozycja (wszystko jedno jak się będzie nazywać) prawdopodobnie znacznie się

zradyzalizuje. Nie mają zresztą wyjścia. Młodzi lewicowi konkurenci będą im deptać po piętach.